

Autorka serii „Prawniczka Camorry”

ANNA FALATYN

# MECENAS

KodeX #1

„Mogła się spodziewać wszystkiego. Na miejscu obrońcy mógł się  
pojawić nawet sam diabeł, ale nie on...  
Nie człowiek, który sprawił, że jej życie zamieniło się  
w szarą, lichą egzystencję”.



Copyright © 2023

Anna Falatyn

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Anna Strączyńska

Korekta:

Sara Szulc

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-485-7

**ANNA FALATYN**

# **MECENAS**

**KODEX #1**

**OŚWIĘCIM 2023**

*Każdemu, kto upadł i już się nie podniósł.  
Czasami warto poleżeć, by nabrać innej perspektywy.*

**„Ależ fakty to jeszcze nie wszystko; przynajmniej połowa zależy od tego, czy się umie faktami operować”.**

Fiodor Dostojewski, *Zbrodnia i kara*

## Prolog

Zbrodnia doskonała nie istnieje, tak samo jak nie istnieje przestępca idealny, nie ma stuprocentowych dowodów zbrodni ani samotnych komisarzy rozwiązujących w pojedynkę najtrudniejsze sprawy. Sprawcy nie są z reguły tak wyrafinowani, jakbyśmy chcieli wierzyć. Genialni profilerzy, dociekliwi psychologowie policyjni – to wymysł mass mediów i popkultury. Prawnicy, którzy nie przegrywają, nie mają prawa bytu. Nieugiętych prokuratorów zawsze szpeci rysa, która może zamienić się w głębokie pęknięcie. Wszystko opiera się na prawdopodobieństwie, czasami na przypadku, na zasadzie „niewłaściwego człowieka w niewłaściwym miejscu”, na ciągu przyczynowo-skutkowym, który determinuje i rzeźbi wydarzenia.

W pogoni za perfekcyjną zbrodnią oraz jej spektakularnym zdemaskowaniem zapomina się o najważniejszym czynniku: o człowieku. Człowiek popełnia błędy, człowiek błądzi, człowiek się myli. Człowiek nie jest idealny i prędzej czy później pokierują nim uczucia, niezależnie od tego, czy mowa o zbrodniarzu, policjancie, prokuratorze, czy prawniku.

Decydując o ludzkim losie, skazując kogoś lub broniąc, nie ma się nigdy pewności, że konkretne działania są słuszne. Nigdy jednoznacznie nie wskażemy: to on zabił, to on popełnił zbrodnię.

Jedno można uznać za pewnik: każdy jest po części winny...

# Rozdział 1



*Kraków, Prokocim*

Rześkie nocne powietrze zmaćcił pierwszy wyziew oparów z za-grzybionej klimatyzacji wymieszanych z odorem tytoniu.

Zuzanna Wysocka z nadmierną siłą zatrzasnęła drzwi ubera, napotykać we wstecznym lusterku karcące spojrzenie kierowcy. Dla kobiety nie miało to jednak najmniejszego znaczenia. Nie kodowała niczego poza celem swojej podróży. Trzydzieści minut drogi i powinna dotrzeć na miejsce.

Telefon od naczelnika wydziału był dla Zuzanny sporym zaskoczeniem. Zastanawiała ją, dlaczego zadzwonił właśnie do niej i dlaczego aż tak naciskał, zwłaszcza że dość dosadnie poinformowała przełożonego, że jest właśnie w barze i wypła już dwa drinki. Żaden argument nie wydawał się dostatecznie przekonujący. W efekcie porzuciła towarzystwo napojów wysokokowych, swojego partnera oraz jego kolegów z branży deweloperskiej, by ruszyć – jak to prześmiewczo określili – wymierzać sprawiedliwość menelom. Niestety prokurator w dalszym ciągu kojarzył się z krawężnikiem wypisującym mandaty za obsikiwanie ścian lub ścigającym alimenciarzy.

Zuzanna zacisnęła raptownie powieki, chcąc oczyścić umysł z niepotrzebnych wątpliwości. Szefowi się nie odmawia, zwłaszcza jeśli od lat próbuje się wydrapać pazurami szczeble kariery.

Dlatego też postanowiła spełnić jego wytyczne, nie analizując podłoża tej nietypowej delegacji, niczym posłuszny piesek.

Młoda prokurator przypuszczała, co może zastać na miejscu. Sama pora roku wskazywała na to, co nieuchronne – lipiec powoli zmierzał ku końcowi, z każdym dniem potęgując napięcie, a nawet swoiste wyczekiwanie.

Zuzanna wysiadła z samochodu, posyłając kierowcy zdawkowy uśmiech. Tym razem postarała się, aby przy zamykaniu drzwi nie wypadła z nich szyba, po czym spojrzała w kierunku taśm policyjnych, plandek z napisem „Policja Ogłędziny” oraz migających świateł karetki i radiowozów. Jej wzrok na moment powędrował w stronę strzelistych wieżowców: bloki z wielkiej płyty, spuścizna po PRL-u. Dla jednych to sentymentalne wspomnienia, dla innych – koszmar architektoniczny. Zwłaszcza te w Krakowie, w dzielnicy Prokocim, wręcz krzyczały do mieszkańców ekscentrycznym wyglądem. Pomalowane w przeróżne pastelowe kolory raziły w oczy, budząc zasadnicze pytanie: „co autor miał na myśli?”.

Wysocka w końcu wyrwała się z hipnozy, w którą wprowadziło ją oglądanie szaleństw malarzy, po czym związała włosy w odcieniu mlecznej czekolady w ciasną kitkę, przerzuciła torebkę przez ramię, a następnie pewnym krokiem ruszyła w kierunku świateł. W dalszym ciągu nie potrafiła opanować łomoczącego serca i coraz większego zdenerwowania. Ten rodzaj adrenaliny nigdy nie był dla niej motorem napędowym. Przeciwnie, wpędzał ją w odrętwienie i potęgował stres, z którym coraz częściej nie umiała sobie poradzić.

Przecież Zuzanna mogła pójść w zupełnie innym kierunku. Mogła zdecydować się na specjalizację adwokacką, notarialną czy też radcowską, i w przypadku dwóch ostatnich trzepać teraz gruby szmal. Wybrała jednak inaczej – może z powodu założenia, że prościej jest oskarżać niż bronić, albo przez zwykły ludzki sprzeciw. Wykonując zawód adwokata, w końcu trafiłaby na

osoby faktycznie winne, a ona sama musiałaby oszukać wszystkich, łącznie z sobą, że jest inaczej. Z drugiej strony mogła też skazać kogoś niewinnego.

Pogrążona w rozmyślaniach nad własnym losem nie zauważyła nierównej płyty chodnikowej. Zaczepiła o nią czubkiem buta i poleciała do przodu jak długa. Kobieta poczuła, jak jej policzki pokrywają się piekącym rumieńcem, a rozerwana skóra na kolanie zaczyna palić nieznośnym bólem. Na szczęście w porę zamortyzowała upadek dłońmi.

*Zajebicie, kurwa, zbluzgała się w myślach. Nie ma na tym świecie większej sieroty.*

Szybko podniosła się z ziemi, licząc na to, że nikt nie zauważył jej żenującego występu.

– Prokurator Wysocka – rzuciła pewnym głosem do funkcjonariusza pilnującego przejścia. Tak naprawdę miała ochotę się rozplakać i uciec.

Mundurowy nawet w najmniejszy sposób nie zareagował na jej obecność. Zapewne pomyślał, że jest nawaloną idiotką wracającą akurat z imprezy.

Niestety Zuza nie miała przy sobie legitymacji, którą mogłaby ostentacyjnie machnąć mu przed nosem, bo kto przy zdrowych zmysłach zabiera do baru legitymację prokuratorowską. Z drugiej strony, kto normalny prosto z tego baru jedzie na miejsce domniemanej zbrodni? Jej strój również nie wskazywał na funkcjonariusza publicznego – miała na sobie w miarę porządnie wyglądające, eleganckie, czarne szorty oraz top, a komplet uzupełniały zdarte brudne kolana.

Zuza rozejrzała się ze zniesmaczeniem po okolicy. Chciała odgonić od siebie wizję kraksy sprzed paru sekund.

Bardzo późna godzina na szczęście skutecznie powstrzymała wścibskich i żądnych sensacji gapiów. Znalazło się oczywiście paru, którzy postanowili wyprowadzić ledwo przytomnego psa, czy zapragnęli pokazać kotu, że istnieje świat poza jego legowii-



skiem. Do tego amatorzy nocnych biegów i koneserzy dymka o północy.

– Mam przeliterować? Prokurator Zuzanna Wysocka z okręgowki. Jestem tu z polecenia naczelnika Krzysztofa Kamińskiego – wyrecytowała z coraz większym zdenerwowaniem.

– Przepuść ramię wszelkiej sprawiedliwości. – Zblazowany, lekko opryskliwy głos postawił funkcjonariusza prawie na baczność.

– Dziękuję – wymamrotała, gdy policjant jak na zawołanie podniósł taśmę, po czym ruszyła w kierunku autora polecenia.

Nieopodal parawanu ogłędzinowego stał wysoki brunet. Na szyi miał przewieszony skórzany etui z legitymacją policyjną i odznaką, niczym w amerykańskich filmach. Przy pasku spranych dżinsów wisiała kabura, a w niej broń. Zapewne Walther P-99, który w ostatnim czasie obok Glocka stał się ulubioną zabawką Policji, w końcu zastępując odziedziczone jeszcze po Milicji P-64.

– Kamińskiemu znowu nie chciało się ruszyć tłustego zadu i wysługuje się stażystami? – zakpił.

– Prokurator Wysocka, nie jestem stażystką – poinformowała mężczyznę równie opryskliwym tonem, on jednak nie zwracał na nią uwagi. Zajęty był wpatrywaniem się w komórkę.

– Jak dla mnie możesz być nawet Smerfetką, jebie mnie to. – Prawie splunął.

Zuzanna skrzyżowała ramiona na piersi. Był to raczej gest obronny niż próba wyrażenia złości. W tej branży ciągle obracała się wśród mężczyzn. Powinna była się już przyzwycząić do tego typu odzywek, do seksistowskich żartów, niewybrednych komentarzy i traktowania kobiet jak zło konieczne. Żeby przetrwać w świecie służb czy prokuratury jako płęć piękna trzeba mieć jaja ze stali i od czasu do czasu wdać się w pyskówkę, pokazując innym, gdzie ich miejsce. Zuzanna nigdy taka nie była. Zdecydowanie wołała milczące wycofanie i niemy sprzeciw niż buńczuczność kontre.

– Grabski, ogarnij się – skarcił go techniczny między jednym a drugim strzałem lampy błyskowej aparatu.

Wysocka spojrzała w jego kierunku. Tym samym natrafiła w końcu na delikwenta, który stał się powodem jej obecności tutaj.

Twarzą do ziemi, w niedużej plamie krwi leżał mężczyzna. Prokurator najbardziej zaskoczył jego ubiór: czarny garnitur, eleganckie buty, biała koszula wystająca spod rękawa marynarki. Nie popełnia się samobójstwa w stroju rodem z wesela. Chyba że miała to być najważniejsza chwila w jego egzystencji i postanowił ją uczcić odświętnym strojem.

– Podkomisarz Dominik Grabski – zreflektował się mundurowy, chowając telefon do tylnej kieszeni spodni. W końcu zaszczycił prokurator spojrzeniem. Bezcelnie przesunął wzrokiem po jej sylwetce, zatrzymując się na zdartych kolanach. Na jego ustach wykwitł arogancki uśmiešek. – Intensywny wieczór – zauważył od niechcienia, co zabrzmiało bardziej jako przytyk wobec Zuzanny niż do czekającej ich pracy.

– Co macie? – zapytała twardo, chociaż jej niepokój się wzmagał.

Wysocka знаła podkomisarza z wielu opowieści branżowych. Był gburem, nieprzyjemnym typem z przerośniętym ego, a jego ulubionym słowem było „spierdaj” w różnych modyfikacjach. Przełożeni mieli z nim spory problem, gdyż nie znosił współpracy z kimkolwiek oraz nie palił się do dzielenia się wynikami śledztw i spostrzeżeniami. Od siedmiu lat zajmował się sprawą grasującego po Krakowie seryjnego mordercy. Jeśli Grabski prowadził tę sprawę, zapewne martwy elegancik nie był przypadkowym *Ikarem*<sup>1</sup>.

– Kleks – skwitował oziębło.

Prokurator skrzywiła się pod nosem. „Kleksem” w języku śledczych określano denata, który skoczył lub spadł z dużej wysokości.

---

<sup>1</sup> Postać w mitologii greckiej. Określany jako „pierwszy lotnik”. Wzniósł się w powietrze przy pomocy skrzydeł zbudowanych z piór i wosku. Pomimo ostrzeżeń ojca Ikar wzbiał się za wysoko, słońce roztopiło wosk, a chłopiec spadł do morza (przyp. aut.).

– Tyle widzę. – Skruszyła powłokę potulnej dziewczynki.  
– Zamierza pan ze mną współpracować czy dalej strugać idiotę? Myśli pan, że bycie kobietą automatycznie wyłącza mi mózg i powoduje, że nie umiem łączyć ze sobą podstawowych faktów? Wzywacie prokuratora, na miejscu stęka sam pan przenajświętszy podkomisarz. – Rozłożyła ramiona we wzburzeniu.

– Dominik – burknął, stopując jej tyradę. – Może być Dominik.

– Jebie mnie to – fuknęła, w końcu przestając sprawiać wrażenie, jakby miała zaraz uciec. – Możesz być nawet Gargamelem.

Między zebranymi przemknął cichy pomruk zduszonego śmiechu.

Wyraźnie zbity z tropu podkomisarz posłał kobiecie wrogie spojrzenie, z którego wręcz trzaskały błyskawice.

– Zimny chirurg będzie za chwilę. Zapewne stoi w korku – oznajmił sarkastycznie techniczny, próbując rozładować wisząca w powietrzu chęć mordy.

– W sumie nie jest mi on potrzebny – stwierdził impertynenccko Dominik. – Chodź, pokażę ci coś. – Skinął na Wysocką głową. – Odsłoń jego rękę – polecił technicznemu.

Wywołany mężczyzna posłusznie spełnił polecenie. Odsunął na bok materiał marynarki i koszuli.

Na nadgarstku prawej ręki denata odznaczał się wycięty znak przypominający rzymską cyfrę sześć.

– Skoczył z okna. Dziewiąte piętro – dodał Grabski, gdy zobaczył, że Zuzanna niczym sparaliżowana wpatruje się w rany na dłoni.

– Może to skucha? Walnął samobója, ale chciał zwrócić na siebie uwagę i zrobić szum – przekalkulowała, nie odwracając wzroku.

– Sprawdzają mieszkanie. Okna zamknięte na trzy spusty. No, chyba że podczas lotu siłą woli pozamykał je za sobą, żeby nie robić przeciagu.

– Mieszkał sam? – ciągnęła, nie reagując na uwagi podkomisarza.

– Żona i syn, ale kilka dni temu pojechali na wakacje. Ściągniemy ich rano – wyjaśnił dalej tym samym apatycznym tonem.

– Sąsiedzi?

– Stara śpiewka, nikt nic nie wie, nikt nic nie słyszał. Obejrzeli *M jak Miłość*, paciorek i potulnie poszli lulu. Wszystko wskazuje na to, że mamy kolejną ofiarę Rzymianina.

Zuzanna odsunęła się od ciała na dwa kroki. Kark i stopy kobiety zaczęły nieprzyjemnie mrowić, a oddech nieznacznie przyspieszył. Nigdy nie widziała żadnej z jego ofiar bezpośrednio, nigdy nie była tak blisko tej sprawy. Poszlaki wskazywały na to, że ma do czynienia z dziewiątą ofiarą seryjnego mordercy.

Wszystko zaczęło się w dwa tysiące czternastym roku. Wtedy w Krakowie odkryto pierwsze ciało z wrytą na skórze rzymską cyfrą. Kolejne ofiary pojawiały się rok w rok, właśnie w lipcu. Data nigdy nie była taka sama, wspólnym mianownikiem pozostawały jedynie miesiąc i cyfry. Co dziwne, numery nie szły w porządku chronologicznym.

Śledczy podejrzewali, że jest to rodzaj oznaczania, jakiegoś śladu, który zostawia po sobie morderca, niemniej nikt nie mógł sprecyzować metodyki jego działania. Nie doszukano się również cech wspólnych pomiędzy zabitymi, schematu w zabijaniu, stałej metody. W efekcie przez osiem lat błędzono po ślepych zaułkach, a sprawa Rzymianina powoli zaczęła wyprzedzać sławą Smoka Wawelskiego.

Po ponad dwóch godzinach lekarz sądowy, pieszczotliwie zwany w branży zimnym chirurgiem lub lekarzem ostatniego kontaktu, oficjalnie stwierdził zgon, jakby stan naleśnika na środku murawy jednoznacznie na to nie wskazywał. Niestety takie były procedury.

Zegar wybił szóstą rano, gdy Zuzanna w drodze do domu wybrała numer przełożonego z zamiarem poinformowania go

o sytuacji. Polecenie brzmiało jasno: w poniedziałek ma stać się w Katedrze Medycyny Sądowej w celu uczestniczenia w sekcji zwłok. Nawet jeśli jej udział w sprawie zakończy się na sekcji czy na spisaniu dziesiątek raportów, była to dla niej spora nobilitacja.

## Rozdział 2



*Kraków, Bronowice*

Do apartamentu w Salwator Tower Zuzanna dotarła resztką sił. Łukasz, jej partner, lubował się w modernistycznej architekturze szkła i stali, która według Zuzanny miała niewiele wspólnego z estetyką oraz wygodą. Mieszkali w blaszanej, ponad stumetrowej puszcze, która kosztowała krocie, a za oknem można było zobaczyć ruchliwą ulicę.

Łukasz siedział przy stole w rozpiętej koszuli. Właśnie nalewał sobie burbona do szklanki. Zapewne nie była to jego pierwsza porcja od powrotu do domu. Weekend stanowił czas, gdy mężczyzna balował do upadłego po to, aby w niedzielę przejść całodniową rekonwalescencję, a w poniedziałek stanąć na baczność w biurze niczym młody bóg.

– Jeszcze nie masz dość? – Zuza ściągnęła bluzkę, po czym rzuciła ją na oparcie fotela.

Mężczyzna potraktował partnerkę jak powietrze. W salonie dudniła głośna, jednostajna muzyka.

– Ooo, nareszcie – wybulgotał, jakby ocknął się z transu, a następnie drżącą dłonią uniósł szklankę w toaście. – Gdzie się księżniczka podziewała? – Sięgnął po pilota, by lekko przyciszyć jazgot wydobywający się z głośników.

– Łukasz, jestem zmęczona. Nie mam ochoty na kłótnie. Mówiłam ci, że dostałam telefon od szefa i musiałam jechać na

ogłędziny, ale ty najwyraźniej byłeś zbyt zajęty ślinieniem się do tych dwóch zdzir – wymamrotała zmęczonym i przytłoczonym głosem.

– One przynajmniej potrafią się wyluzować, a nie żyją tylko pracą – skontrował.

– Ty też pracujesz.

– Pracuję! – podniósł niekontrolowanie głos, z impetem odstawiając szklankę na stół. – Ale potrafię to rozgranicyć, a ty najwyraźniej nie! Umiem odpoczywać!

– Świetny sposób na odpoczynek, upodlić się przez dwa dni, a potem...

– A potem mieć czystą głowę – wszedł jej w zdanie. – Mam leżeć przed telewizorem czy może zacząć szydełkować? Nie mamy po sześćdziesiąt lat, Zula – nacisnął.

– Czyli teraz przeszkadza ci we mnie to, że wolę posiedzieć na kanapie, a spacer nie jest dla mnie równoznaczny z zaliczeniem każdego klubu i baru w Krakowie?

– Daj spokój – fuknął, lekko bełkocząc. – Tyrają wami, jakbyś jeszcze miała z tego jakieś pieniądze – westchnął na tyle głośno, aby mogła go usłyszeć.

– A teraz wracamy do moich zarobków. Świetnie!

Powinna się zamknąć, zejść mu z pola widzenia, po prostu odpuścić, zamiast później odtwarzać w głowie kolejną aferę i wyrzucać sobie swoją niemoc.

– Zarabiasz niecałe siedem kawałków! – kontynuował tyradę w narastającym wzburzeniu. – Myślisz, że z taką pensją byłoby cię stać na to mieszkanie?! Doceń, ile ja zarabiam! Bo jak na razie gonisz za mrzonkami i gówno z tego masz! Wielka pani prokurator od siedmiu boleści. Siedzicie w tych zagrzybionych norach rodem z lat dziewięćdziesiątych i udajecie ważniaków za marne grosze. Zajęłabyś się czymś pożytecznym.

Zuza nabrała głęboko powietrza. To nie pierwsza sprzeczka. Łukasz, zwłaszcza po alkoholu, potrafił być złamasem i wcale

się z tym nie krył. Bez ceregieli wypominał partnerce każde poknięcie, każdą bzdurę, brak czasu, podejście do życia. Uświadamiał jej, że to, czym zajmuje się kobieta, jest gównem. Zuzanna nie miała już ikry na ciągłe udowadnianie mu swojej wartości. Musiała to robić zawsze – od najmłodszych lat przepychała się z całym światem.

– Prowadzę sprawę – skwitowała dumnie.

– Prowadzisz czy wypełniasz za kogoś papierki? – dociął ja-dowicie.

– Łukasz – obruszyła się, zdając sobie sprawę, że naprawdę niczego nie prowadzi, po prostu wypełniła służbowe polecenie. – Wiesz, że nie mogę ci wszystkiego powiedzieć.

– Bo mi nie ufasz.

– Ufam... – zawahała się. – Jesteś pijany, nie będziemy o tym teraz rozmawiać – zachnęła się. – Wypominasz mi to, co robię, tylko że chyba zapomniałeś o tym, jak kiedyś potrzebowałeś mojej pomocy. Wtedy nie przeszkadzała ci pani prokurator wypełniająca papierki. Połóż się spać. – Wypowiadając ostatnie zdanie, ruszyła w kierunku łazienki.

Wykazywała w stosunku do Łukasza za dużo zrozumienia i empatii. Pozwalała mu na zbyt wiele. Powinna była to zastopować, nie dać się tak traktować, lecz to, co powinna, nijak miało się do tego, co robiła.

Zdarła z siebie ubranie, po czym stanęła pod prysznicem. Pod wpływem lodowatego strumienia wody wydała z siebie cichy pisk, a podrażnione dłonie i kolano lekko zapiekły. Znowu powróciły drażniące myśli. Może brnęła w coś, co nie miało sensu. Czowała, że w jej życiu nie dzieje się nic, co sprawiałoby jej radość, nic, co wywołałoby uśmiech na twarzy. Każdy dzień był taki sam.

Z analizowania życia Zuzę wyrwały męskie ręce, które zatrzymały się na jej pośladkach.

Wypuściła cichy jęk zawodu, gdy Łukasz zaczął błędzić po jej talii i otoczył dłońmi piersi. Przywarł do niej plecami, dopchnął



do ściany, unieruchomił. Włożył kolano między nogi Zuzy, torując sobie dostęp, po czym docisnął je w miejscu złączenia ud. W jego zachowaniu na próżno byłoby się doszukiwać namiastki romantyzmu czy gry wstępnej.

– Zula – jęknął, pocierając palcami twardniejące sutki kobiety.

– Wiesz, że nie lubię, jak tak do mnie mówisz. – Próbowała się odsunąć, ale uniemożliwiła jej to ściana.

Łukasz westchnął z dozą dramatyzmu.

– Ty wielu rzeczy nie lubisz. – Zatrzymał usta przy jej szyi.

– Zgadza się. Zwłaszcza gdy jestem zmęczona – stwierdziła z rezygnacją. Seks to ostatnie, na co miała ochotę. W gruncie rzeczy nie tylko dzisiaj, nic nie zmieniało się od miesięcy.

– Słyszę to prawie codziennie, wystarczy. Nie będę dłużej czekał, bo ty masz humorki.

Nie zwracając uwagi na bierność Zuzy, zaczął w nią wchodzić. Początkowo powoli, żeby po chwili przyspieszyć ruchy.

Kobieta jęknęła.

– Powinnaś się cieszyć, że mam ochotę na seks z tobą, przynajmniej cię nie zdradzam – warknął, chwytając włosy Zuzanny w dłoń. Każdy wyraz podkreślał mocnym pchnięciem bioder.

– Tyle razy sobie wyobrażałem, że rznę cię bez żadnych ograniczeń, tyle razy chciałem się po prostu zabawić, a ty zawsze masz jakieś „ale”, jakbyś mieszkała w klasztorze.

Każdy jego ruch był coraz szybszy i bardziej agresywny. Jego biodra zderzały się z pośladkami kobiety, woda tłumiła odgłosy trących o siebie ciał.

Mimo wszystko Zuzanna niczego nie czuła. Nie czuła podniecenia, rozkoszy, przyjemnych skurczów w podbrzuszu, ciepła męskiego ciała. Równie dobrze mogłaby użyć wibratora. Ignorowała to, co mówił do niej Łukasz, zajmowała myśli czymś innym. Zaraz uda orgazm i będzie miała to z głowy. „Udawanie” było najlepszym słowem opisującym jej życie. Od paru lat udawała, że żyje.

Oprzytomniała, gdy Łukasz zacisnął dłoń na jej gardle, odcinając jej dopływ tlenu. Jeszcze moment, a mężczyzna dojdzie, więc czas, by rozpocząć własne przedstawienie. Kilka głośniejszych jęków, przyśpieszony oddech, paznokcie wbijające się w jego rękę, przygryzienie wargi, parę zaciśnień mięśni Kegla. To w zupełności wystarczyło do oszukania otumanionych alkoholem zmysłów Łukasza.

Ciepły pocałunek, jaki partner złożył na jej policzku, wywołał tylko odrazę.

– Idę się położyć – oznajmił jak gdyby nigdy nic i zostawił Zuzę w tej samej pozycji, przyciśniętą do ściany.

Czego mogła się spodziewać? Zrobił, co do niego należało, zaspokoił swoje potrzeby i wyszedł. Obydwoje przed sobą grali. Jedno lepiej, drugie gorzej. Niestety coraz częściej gra Łukasza traciła hamulce. Czy Zuzę to przerażało? Niestety nie. Bardziej przerażała ją jej własna obojętność, brak chęci walki i próby zmiany czegokolwiek. Wydawało się, że iskra między nimi powoli się wypaliła, a może nigdy nie istniała. Może Łukasz to tylko mrzonka, która miała obudzić coś, co już dawno umarło.

Pod pewnymi względami mężczyzna miał rację: Zuzanna była sfrustrowaną, zagubioną, wypraną z życia kobietą. Kobietą, która straciła wszystko lata temu. Kobietą, która nie pasowała do miejsca, w którym jest jak źle wykonany fotomontaż. Mimo to destrukcyjnie robiła wszystko, żeby w tym miejscu pozostać i udowodnić światu, a przede wszystkim sobie, że tak właśnie miało się stać.